Nr. 45. We Lwowie, dnia 10 listopada 1901. Rok 10.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Marceli Nencki.

Powiadają, iż zasługi ludzi znakomitych dopiero po śmierci należycie ocenione bywają. A jeśli gdzieindziej powiedzenie to brzmi paradoksalnie, to w społeczeństwie naszem jest ono, zaiste, rzetelną prawdą, która szczególnie jaskrawo rzuca się w oczy i boleśnie kłuje, gdy mówimy o zasługach Polaków na polu naukowem. Zastęp naszych wybitnych uczonych jest bardzo niewielki, a i z tych kilku czy kilkunastu znamy zaledwie z nazwisk: doniosłości ich pracy, stanowiska ich w postępie nauki wszechświatowej, nie umiałby określić nie tylko przeciętny „inteligent“, lecz niewielu nawet z tych „górnych kilku tysięcy“, co noszą miano „kwiatu inteligencji“, stają na „czele narodu“. Mówią o nas za granicą, że jesteśmy encyklopedystami, — tak, prawda, lecz tylko w stosunku do zagranicy. Wiemy bowiem kto był i co zrobił Darwin, Pasteur, Du Bois Reymond, Mendelejew, Virchow, Helmholtz, lecz darmo staralibyśmy wydobyć od przeciętnego wychowańca naszych „almae mater“ określenia zasług Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Prażmowskiego, Poczobuta, Teychmana, Wróblewskiego! A jednak świadomi rzeczy — bez szowinizmu i przesady twierdzić i dowieść mogą, że i „ci, nawskróś nasi“, mają prawo stanąć w jednym szeregu z „tymi“ z Panteonu, nie mówiąc już o takim genjuszu, jak Kopernik.

Uwagi te nasunęły mi się, gdym czytał nekrologi, poświęcone pamięci Nenckiego w dziennikach i czasopismach roszczących pretensję do tytułu pism poważnych, z których publiczność ma się dowiedzieć, kto był Nencki i czem się zasłużył w nauce. — Wszędzie czytamy oklepane nekrologi — wykrojone na jedną modłę — oparte na banalnych informacjach biura prasy.

Dowiadujemy się z nich, że Nencki urodził się w 1847 roku 15. stycznia w Boczkach, że po ukończeniu nauk w gimnazjum piotrkowskiem studjował najpierw filologję i gramatykę porównawczą w Krakowie, a następnie medycynę w Berlinie i Jenie, że był profesorem chemji fizjologicznej w Bernie, a nakoniec kierownikiem instytutu medycyny doświadczalnéj w Petersburgu, urządzonego kosztem i staraniem ks. Oldenburgskiego, według wszelkich wymogów nowoczesnej nauki, wzorowo i nawet z przepychem. Nekrolog kończy się wiadomością, iż Nencki umarł w Petersburgu, po krótkiej bardzo chorobie 14. października b. r. Do tego szablonu, przypominającego klepsydry, pisma zakordonowe wtłaczają jeszcze i to, że brał udział w powstaniu 1863 r., co było powodem następnego tak długiego pobytu za granicą.

Darmo byśmy szukali w tych szkicach pośmiertnych, w tym zbiorze dat ogólnego chociażby streszczenia trzystu kilkudziesięciu rozpraw, ogłoszonych w czasopismach naukowych przez Nenckiego i jego uczniów. Materjału do tego rodzaju monografji — nie brak: przed laty pięciu niespełna obchodzono w Warszawie (7 lutego 1897 roku) dwudziestopięcioletni jubileusz jego pracy naukowej i przy tej sposobności doktorowie Nussbaum, Pruszyński i Trzeciński ogłosili broszurę „Rys dwudziestopięcioletnej działalności naukowej profesora Dr. M. Nenckiego“, z której, pomijając już źródła oryginalne, poczerpnąć było można potrzebne materjały do uwydatnienia zasług naszego uczonego.

A może inna trudność stała na przeszkodzie w przystępny dla publiczności sposób scharakteryzować zasługi Nenckiego? może trudno było odszukać nici, wiążącej setki prac naszego uczonego w jedną organiczną całość? — Lecz i to nie: dociekania Nenckiego można łatwo porównać — z powszechnie znanemi badaniami Karola Darwina. Prace Nenckiego nad utlenianiem się i rozkładem białka pod wpływem bakterji — w organizmie roślinnym i zwierzęcym rzucają światło na najodleglejsze momenty historji rozwoju świata organicznego i wskazują na wspólność pochodzenia roślin i zwierząt. Te-

orja Darwina o pochodzeniu gatunków opiera się na zmienności form w zależności od warunków bytu i walki o byt. Lecz różnice między rozmaitymi organizmami wyrażają się nie tylko w formie i budowie narządów, lecz i w składzie chemicznym związków, z których są zbudowane żywe komórki. Od natury tych związków zależy forma komórki i jej rozróżniczkowanie na oddzielne narządy. Innemi słowy, kształt kompleksu komórek, stanowiących oddzielne narządy, warunkuje się sposobem wymiany materji, który sobie wypracowały poszczególne organy, walcząc o byt w tych lub innych warunkach zewnętrznych. Ze zmianą warunków bytu zmienia się nie tylko forma, ale jednocześnie i skład chemiczny komórek, a to znowu wpływa na skład chemiczny produktów, wytworzonych przez komórkę. Dla tego też postawił sobie Nencki za żądanie badać produkta, wydzielane przez komórki roślinne i zwierzęce, — a to zaś przyprowadziło go do klasycznych rezultatów, znalazł bowiem, iż barwik krwi hematyna i barwik roślin chlorofil, są chemicznie ciałami jednorodnemi, a przez to wykazał ową łączność, która zachodzi między światem roślinnym, a zwierzęcym. W dalszym toku dociekań udało mu się odtworzyć w pracowni chemicznej najróżnorodniejsze połączenia chemiczne, powstające w organizmie pod działaniem bakterji i fermentów — a to znowu przyczyniło się znakomicie do wyświetlenia roli, jaką odgrywają laseczniki w organizmie zwierzęcym— i raz jeszcze stwierdzić, iż niema zasadniczej różnicy pomiędzy tak zwaną materją martwą, a żywą, — pomiędzy połączeniami chemicznemi sztucznie w pracowni chemicznej zdobytemi, a produktami, wydzielanymi przez organizm żyjący.

Dużo rozgłosu miały też i prace Nenckiego, dotyczące gnicia, wywołały one polemikę ze znakomitym fizjologiem niemieckim Hoppe-Seylorem. Do prac naszego uczonego, porównywano gnicie z paleniem się i dla tego uważano, że tlen powietrza jest przy tym procesie niezbędny, Nencki atoli licznemi doświadczeniami dowiódł, iż gnicie i fermentacja powstają w atmosferze pozbawionej tlenu nap. w atmosferze azotu.

W tych nawskroś naukowych pracach natknął się nieraz Nencki — na doświadczenia, które miały doniosłe praktyczne zastosowanie i tak, przez niego syntetycznie wytworzony salol jest dziś w medycynie, powszechnie znany jako środek antiseptyczny, dalej dziegieć, smoła drzewna, okazał się, dzięki pracom Nenckiego, znakomitym i tanim środkiem dyzenfekcyjnym. Na wzór wybitnych uczonych zagranicznych, stworzył Nencki liczną szkołę, o czem świadczą setki publikacji ogłoszonych wspólnie z uczniami. Szczególnie podczas pobytu jego w Bernie, do pracowni fizjologicznej ściągały całe zastępy młodych uczonych ze wszystkich stron świata, co się ogromnie przyczyniło do umocnienia jego stanowiska w Szwajcarji; był czas gdzie prof. „Nenki“ (tak wymawiano jego nazwisko) trząsł formalnie uniwersytetem berneńskim. A będąc dobrym polakiem, wpływów tych używał nieraz, by początkującym uczonym polskim torować drogę, przyczem nie trzeba mu było ani poleceń, ani protekcji, opierał się wyłącznie na zdolnościach i zamiłowaniu do prac naukowych. Za jego to poparciem dostał się na katedrę chemji organicznej w Bernie Kostanecki, i nie zawiódł pokładanych w nim nadzieji, dziś bowiem stoi w szeregu pierwszorzędnych uczonych chemików. Dzięki też powadze Nenckiego, nie brakowało nigdy w Bernie asystentów polaków, i tradycja ta pozostała po dziś dzień.

W obejściu ze słuchaczami, a specjalnie ze swymi uczniami, był typem, na naszych wszechnicach, niestety, mało znanym: mistrza, przyjaciela i towarzysza zabaw. Codziennie nieomal, po zamknięciu pracowni, wieczorem spotkać go można było w otoczeniu uczniów w jednej z podmiejskich kręgielni; gra w kręgle była jego ulubioną rozrywką. W niedziele i święta „pracownia Nenckiego“ urządzała wspólne wycieczki na tratwach wzdłuż malowniczych wodospadów Aary, lub wyprawy w pobliskie Alpy berneńskie.

W domu profesora bywała Polonia niechętnie, żona Nenckiego, z arystokratycznego domu niemieckiego, nie władała dobrze po polsku, i ta atmosfera niemiecka, chociaż przychylna bardzo polakom, w salonie pani, była powodem, że i Nencki chętniej spędzał czas wolny od zajęć w gronie przyjaciół, uczniów i znajomych po za domem.

Nencki był bardzo ambitny i to zdaje się było jednym z główniejszych powodów dla czego nie przyjął ofiarowanych mu katedr w Krakowie, znał tamtejsze stosunki, wiedział kto tam rej wodzi, przewykły do rozkazywania wolał być pierwszym w Bernie lub samodzielnym panem w instytucie medycyny doświadczalnej w Petersburgu, aniżeli podrzędną figurą, a chociażby drugim w Krakowie.

Ze śmiercią Nenckiego, my polacy, straciliśmy uczonego, co wskrzesił dawną wszechświatową tradycję Śniadeckich, chorążego, co niósł wysoko sztandar nauki polskiej.

Dr. Jan Roszkowski.

Wywłaszczona.

2) Obrazek z zamierzchającej teraźniejszości.

Bez urazy, Wielmożny Panie, nic mi to, że nie rodziły i nie rodzą, bom ani jabłek, ani gruszek, ani śliwek, ani żadnego owocu nie łakoma; ale i na ogień ich też nie wezmę, bo to tak było... Zaraz, jeno tchu nabiorę w siebie: Kiedyśwa się pobrali, a chłop mój był niekarny, to dziedzic nieboszczyk, Panie świeć nad jego duszą, wydawał ludziom ze dworu płonki i kazał je sadzić koło chałup: powiadał, że to dla obyczaju i na pożytek; pożytku-śwa z tego nie mieli, — ale trzeba było się słuchać, bo dziedzic nieboszczyk, Panie świeć nad jego duszą, prędki był do gniewu i na skórę chłopską łasy — wiadomo szlachcic. I sadziliśwa co rok... Ale, co on zasadził, to uschło: jedna tylko jabłonka się udała, a choć płonna, to jednak stoi krzepko na środku sadu, i tę ja wielce miłuję: ale, co ja zasadziłam, to wszystko się przyjęło, bo płonki na wiosnę okopywałam i wilki od pnia przycinałam i wszystką drzewinę na suszę podlewałam, choć i na pilniejszej robocie nie zbywało, byle dziedzic na mojego nie był krzyw, co często się strafiało. I teraz każda drzewina ma swoją u mnie pamiątkę: bo stara jabłonka to z tego roku, kiedyśwa się pobrali; a grusza rozsochata, co stoi przed furtką, to znów z tego, kiedy mój umarł; ale i na innych są krzyżyki, bom wszystko dla pamięci znaczyła: na jednych urodziny, a uzbierało się tego dość, bo są i dzieci i wnuczęta; na innych wesela, i kiedy córki szły za mąż i kiedy synowie się żenili; na innych znów śmierć, bo i tego nie brakło. To i błogo mi też na starość, gdy nikogo przy mnie niema, sieść sobie na przyzbie i spoglądać na te znaki a rozpamiętywać i te nadzieje, i te radości, i te śmiechy — i te smutki, i te żale, i te łzy — a choćby i te czasy, co minęły a nie wrócą się, i człowiek tyle jeno o nich wie, że je na drzewinie zakarbował kozikiem. A ta drzewina wszystka była ongi młoda i dorodna, a dziś jest stara i pokraczna... Oj, tak!... Ale, Wielmożny Panie Naczelniku, ja i niedowidzę już i na nogi też niedomagam. I bywa, że wszyscy pójdą do kościoła, a ja sama jedniusieńka, zostanę się nie tylko w chałupie ale i w całej wsi. To i duch zaraz inny we mnie wstępuje, gdy sobie po cichu mówię pacierz w sadzie a widzę, jak słonko lśni się na dachu kościoła, wieżyczka ciągnie się ku niebu, a słyszę, jak dzwonią na podniesienie... I czasem jestem w Łasce... Zdaje mi się, że Pan Bóg czyni miłosierdzie nad ludem i pozwala Panu Jezusowi zstąpić z nieba, ale pan Jezus niema gdzie nóżki postawić na ziemi, gdzieby nie było krwi przelanej nieprawie, gdzieby nie było ostów i cierni grzechu. A że i Matka Boska troska się wiele o Niego, Synaczka Swego jedynego, żeby Mu się znów krzywda nie stała dla zatwardziałości ludzkiej, więc on też zawiśnie tylko nad kościołem chwilkę i wraca niepocieszony do Ojca Przedwiecznego smęcić się za niezbożność ludzką... I ja to nieraz widzę z przyzby — i czasem mi ciężej, czasem lżej na sercu... To tak z moją modlitwą w sadzie; a gdyby Wielmożny Pan jeszcze i do izby zechciał zajrzeć łaskawie, toby się przekonał naocznie, że tam wszystko w porządku, choć się razem ze mną zestarzało... A cóż!... Żyję na tym Bożym świecie, może siedemdziesiąt może osiemdziesiąt lat, a ktoby tam zliczył?... Przecie rok za rokiem płynie, jak ta woda w rzece, i tyle się go ma w pamięci co i w ręku. Dwie wojny okrutne pamiętam, a po każdej z nich jest znak w chacie. Synowie i córki mają też swoje obrazy. I gdy ci przyjdą z swemi niewiastami, a te z swoimi mężami, to posiadamy sobie tylko przy trzonie na ławach, bo miejsca jest dość, i rozpamiętujemy godzinami całemi wszystko, jak było... A cóż! Ta tylko uciecha mnie starej została... A gdy wnuczęta, czy to duże, czy małe, zlecą się do chaty, to każde, jak tylko zobaczy swój święty obrazek na ścianie, tak zaraz pada na kolana i modli się do swego patrona. I mnie serce przyrasta, że to żyje zbożnie, i modlić się umie i babce się przypochlebia, choć ja tam dla tego drobiazgu nic już, prócz świętych obrazków, nie mam... Panie naczelniku! wejrzyj łaskawie na moją krzywdę i nie daj niszczyć mojej pamiątki!

— Ależ, matko, możecie wynieść wszystko, macie czas — przecie to nie ogień, nie rozbój!..

— Nie ogień?... Nie rozbój?... Ledwie strażnicy wyważyli furtkę, a już to chłopstwo, zwyczajnie chłopstwo, rzuciło się na sad!... Jedni, jako wilcy głodni, rozerwali płot, inni, jak zbójcy srodzy, przyłożyli siekiery do drzew, inni znowu, jak ścierwniki okrutne, łakome na padlinę, motykami wdarli się w ziemię, w tę świętą ziemię, której łona nikt przedtem nie otwierał, chyba żeby jej sił i życia z potu swego i krwi użyczyć... Panie!... Łzą serce mi zaszło i pociemniało w oczach — nie mogłam patrzeć!... Przychodzę prosić łaski nad tem dziedzictwem jak bym prosiła łaski nad życiem swojej matki. Ta ziemia to moja rodzicielka. Wyrosłam z niej, jak płonka z korzenia. — Obca ręka mnie nie wsiała... bez niej żyćbym nie mogła. Bo i cóż mi po pniu i konarach, jeśli korzenie nie będą miały w czem trwać?... Wiem, Panie, że Ci kazali iść bezlitośnie na przełaj, rzeka czy góra, dom czy sad; ale ty możesz dać ucho mej prośbie łaskawie. Przecie i Pan Bóg chciał spuścić z gniewu i nie zatracać miasta całego dla dziesięciu sprawiedli-

wych, ale ich nie było... Inni sami Ci idą pod nogi, bo to uważają sobie za szczęście; czemuż więc moje chcesz wytracić dziedzictwo?

— Wierzcie mi, matko — odpowiedział inżynier wzruszony, z wyrazem współczucia — iż z duszy i z serca chciałbym wam pomódz, ale nic dla was zdziałać nie mogę... Jestem związany żelaznym łańcuchem prawa, a choćbym zdziałał nieprawie, to i takbyście nie wiele zyskali: Jutro przyszliby inni i odwróciliby całą robotę na nice — rzekł inżynier wzruszony i okiem współczucia spojrzał na staruszkę.

— Już widzę, Panie, że ci serce wzbiera: daj mu folgę do dna... krzyneckę na prawo z koleją, albo krzyneckę na lewo, a mój spłachetek ziemi zostanie pośrodku i nikt nie zauważy, nikt nie będzie wiedział, nie powiem nikomu!...

— Ale! To wam tylko tak się zdaje, że nikt nie będzie wiedział...

— Nikt, nikt! Nie powiem nikomu, jeno księdzu na świętej spowiedzi...

— A sumienie?

— Toć w tem niema krzywdy niczyjej, bo i Gwara aż piszczy do pieniędzy a i Gąsior radby swoją chałupę zamienił na inną. Powiadają ludzie, że trzebaby udać się o łaskę do najwyższego naczelnika, co jest nad wszystkiemi naczelnikami, i poszłabym choć mi nogi nie służą, ale się boję, bo możebym z rozkazem nie wróciła na czas...

— I z pewnością — nie. Słuchajcie, matko! Sad wasz jest w tej chwili rozkopany od brzegu do brzegu: ani śladu z niego nie zostało, boć to skrawek marny, a stu ludzi na nim pracuje..,

— O Jezu miłosierny... Jezu!

— Ale, co do chaty, to tak będzie: zapowiem robotnikom, aby ją, po rozebraniu, złożyli uważnie gdzieś na boku, w zacisznem miejscu; później zaś wolniejszym czasem, gdy i wy już grunt sobie wybierzecie odpowiedni, każę ją swoim kosztem przenieść...

— To chyba wraz ze mną, bo ja izbę zamknę na kołek i krokiem się z niej nie ruszę.

— Próżny wasz opór!... Ruszą was i stamtąd, niestety, ruszą, i tyle tylko zyskacie, że się wywczasujecie: jutro, skoro świt, zadzwonią wam toporami we drzwi.

— I to będzie moja śmierć, bo ja ją sobie u Boga miłosiernego, jako łaskę, wyproszę...

I staruszka przycichła naraz, a zdyszana, wyczerpana wzruszeniem i przydługą mową, podeszła drobnym krokiem do stołu i, złożywszy na nim w milczeniu dary: pół kopy jaj, osełkę masła i serek owarzany, tłusty, szybko cofnęła się ku drzwiom. Stąd jeszcze raz zwróciła się twarzą, w stronę inżyniera. Była rozgorączkowana. Płachta zsunęła się jej z głowy, która teraz świeciła siwizną włosów potarganych na czole a spadających po obu stronach twarzy rozpierzchniętemi kiśćmi na ramiona. Usta miała zaciśnięte, jak gdyby z bólu wewnętrznego, od którego całe ciało tężeje na kość czy kamień. W oczach szarych, przysłoniętych mgłą niemocy starczej a nadmiernie rozszerzonych, widać było dwie łzy lśniące się czysto, niby dwie zimne krople rosy, która naraz pod wieczór wystąpiła niespodzianie w przegubach głębokich uschłego badyla.

Inżynier patrzał na staruszkę ciekawie, prawie z litością, ale nic nie mówił. I ona też nie odezwała się ponownie, lecz poczekawszy chwilę, odwróciła się ku drzwiom i wyszła. A przez pola szła tak śpiesznie, jak gdyby ją gorączka niosła. Wiatr miała w oczy, więc włosy, rozwiane w siwy obłok, fruwały tylko dokoła głowy, a płachta, wydęta u dołu z tyłu, wlokła się wiechą po ziemi. Zdawało się, że to białe widmo trwogi tak mknie przez pole bez pamięci, aby na czas przybyć w pomoc niedoli drzemiącej bezwładnie w chacie i rozbudzić ją z odrętwienia, i powołać do czynu, a choćby tylko do jęku...

Inżynierowi, choć obyty już był z różnemi postaciami niedoli ludzkiej, ckliwo zrobiło się na sercu. Ta kobieta, tak szczerze, tak bezinteresownie przywiązana do gniazda rodzinnego, wydała mu się bohaterką jakiegoś melodramatu, w którym los niezbłagany wziął się za bary z uczuciem i naigrawa się tylko jego niemocy fizycznej od sceny do sceny, ponieważ wie, iż sądzono mu z góry zwyciężyć w ostatnim akcie, a może i na zakończenie wybuchnąć radosną pieśnią tryumfu!

Jakoż nazajutrz zrana, do pokoju sypialnego inżyniera, gdy ten był jeszcze w łóżku wpadł dozorca i zaraz z progu jął wołać:

— Panie naczelniku, panie naczelniku, proszę na linję!... Stara nie żyje!...

— Masz tobie! I nieszczęście gotowe!

— Eh, nieszczęścia niema!... Babie było może sto lat!... I tak już niewiele się jej należało — same kości i skóra. Zresztą dzieci rychlej za nią wezmą pieniądze w sukcesji i będzie wesele. Gorsza, że strażnik opieczętował chałupę i nie pozwala się jej tknąć, dopóki nie zjedzie komisja lekarska...

— Dobrze, ale cóż się stało babinie?

— A ktoby tam wiedział! Drzwi wchodowe od sieni zastawione były obrazem św. Florjana, a to wielki patron od ognia; na progu izby stała miseczka z chlebem i solą, pewnie z ostatniego święcenia; w jednem okienku wisiał wizerunek św. Agaty, także patronki od ognia, a w drugiem wizerunek św. Eljasza, patrona od burzy. Snać baba oddała chałupę całą w opiekę świętych, ale i sama też ofiarowała się Bogu na śmierć, bo gdyśmy weszli do izby, to zastaliśmy ją klęczącą przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej, ustawionym na stole, jak w ołtarzu, a i krzyżyk miała w ręku. Lampka przed obrazem już się dopalała. Widocznie stara całą noc spędziła na modlitwie i nad ranem umarła. Gdyśmy ją wzruszali, już była zimna: skostniała w tej pozycji, w jakiej się modliła, na klęczkach; musiało jej serce się ścisnąć. Strażnik powiada, że to śmierć nagła, więc trzeba nieboszczkę zostawić w chałupie do czasu, a tu robotnicy stoją bezczynni na linji

— Cha, niema co!... Pójdzie się z ludźmi dalej...

— Ba, kiedy dalsza linja nie jest jeszcze okopana pod sznur..,

— To niech Pan weźmie ze sobą przyrządy miernicze i kilku ludzi i sam przygotuje wszystko; ja zaraz tam przyjdę i robotą zarządzę.

Dozorca wyszedł i inżynier, przeciągnąwszy się w łóżku raz i drugi, zaczął pospiesznie się ubierać: niebawem też był gotów do drogi. Snać jednak, widmo „wywłaszczonej" stało mu przed oczyma, gdyż, wychodząc z biura, odezwał się do siebie z cierpkiem westchnieniem:

— Ach, ileż postaci uczucia, stężałego w ciągu wieków, staje postępowi w poprzek drogi!...

Sierpień, 1901 r.

A. Sygietyński.

Powstanie Chochołowskie r. 46.

Pamiętniki Jana Kantego Andrusikiewicza

17)

wydał

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

(DOKOŃCZENIE).

Listy

Jana Zycha, kowala z Chochołowa, ostatniego z żyjących bohaterów,

pisane do Teofila Andrusikiewicza, nauczyciela w Przeciszowie syna Jana Kantego Andrusikiewicza).

1) Niech Bedzie Pochwaloni Jezus Chrystus! Sanowny Panie Teofil Andrusikiewic! Znałem Oyca i Matkę i kany ie Pochowano, przecię my byli kielka lat razem, naostatku nacierpieliśmy się po usy, pierwszy początek taki był: w roku 1846 przed ostatkami Ksiądz Kmietowicz mie prosił zebym iechał znim do poronina i zaiechałem do Księdza Głowackiego i mieli tam iakąś naradę, a Ja tam stał u gospodarza, potem Ksiądz mi kazał zaprząkać. dopiero w tem cas Oyca Andrusikiewica widział bo mi mówił, zebym sedł na gory, a Oyciec z Księdzem poiedzie. ja mowił cy ja przeydę na gory. poniewaz były okrutne śniegi, a Oyciec mi mówił zeby tamtędy przesedł, tak ia dał konia i Oyciec furmanił a ja posedł na gory. razem my sie ześli w Chochołowie. ja wzioł konia i powiót dostaynie a kazał mi Ksiądz zaraz przyść i przysedłem. tam iuz było kielka chłopów, Ksiądz i Andrusikiewic. Opowiedzieli wszystko co miało nastąpić, pośliśmy do ciertoka Finansów ozbroić, pośliśmy na Suchę Górę na komorę, tam odebrali Pieniądze i zakwitowali, potem my pośli do witowa znowu Ozbroić Finansów, bo to było w sobotę. w niedzielę Ksiądz Kmietowic miał kazanie do ludzi, taki płac po nabożeństwie, kosi wyproscali i felezowali młodych Chłopów i mieli iść ku wadowicą, z koro przysło późnio w noci, taka ruyna przygrusała, warta dała znać Księdzu i Andrusikiewicowi, polecieli naprzecif, Ksiądz mówił do nich kątetny ja wiedzieć co wy za ludzie, a wtencas dali ognia i postrzelili Księdza, a Andrusikiewica bagnetem w brzuch i jeden s winansów został zabyty, a Fiutowski Konwisrzas także był rany, a Jasionek z witowa był postrzelony, w drugi dzień umar, także i Michał wruwel bardzo był podziubany i umar. Fiutowski lezał na ziemi i Chłopi na niego sie obruseli na co on przyprowadził telą Charmiią na Chochołów, ale Pan Andrusikiewic iako lezał na ziemi zawołał dajcie mu pokoy bo to naz, tak go wzięli na Organistówkę i tam lezał. Zkoro w poniedziałek przysła taka cerniawa ludzi od Koniuwki ku Chochołowiu, całą rówiń zastąpili, a my uciekali na gory, wydziało sie że nam wieś zapolą, iednego z pomidzy się zastrzelili, który by se zarobić rad na kapelus, a jeden sfinanców strzelił do wikareyki, a ten podesedł i syni mu z głowy caskę. Księdza wzięli z plebaniie w gatkach i boso i prowadzieli do ciertoka i usła ta charmiia, a my byli w strachu. We wtorek znaleźli Pana Andrusikiewica w Cichem u Zawodnioka, tam, go powiązali i za ręce do lyter przypięni i tak się pacwieli nad nim, wąsy mu z brody wytargali z ciałem i powieźli do nowego targu, a po mnie przyśli finanse i powiązali i bili, kielo się mogło zmieścić. zawieźli mię do donayca, tam by mie byli zatłukli, gdyby mie Jedna kobieta nie obronieła i zawieźli mię do nowego targu i wewlekli powiązanego w opak ręce. tam my po cięskiéj biedzie ięceli na ziemi, zkoro w drugi dzień sła banda rabusiów ode Msaney na rapkę i na rabę i na pinioskowice i przyśli aze do obrocney i były takie mowy, ze to byli nasi poloci, jak przydą do nowego targu, to nas wypuscą i tak nas pokretowali wielkie palce spagatami w tyle zawiązali i w kolanach postrąkami jeden do drugiego w taką karyię, było nas 8-śmi w kółko powiązanych i straźników telo było, a to jak byli by się przekopali do nowego targu, toby nas wypuścieli, bo myśleli ze nasi polocy, dlatego naz pokreto-

wali i strażników telo było, naz wymordować jakby sie byli przekopali, a finansów było ze sto, a urlopników było 300, to wszysci pogruseli na przeciw tém rabusią, ozebrali most pod Świętą Channą. ale rabusie z obrocney myśleli iść na Saflary bez Ludzimierz, ale ich ozbroili i pobrali tych rabusiów to spinoskowic i ze msaney i z rabki i między nas do rotusa wewlekli za garła na powrozie, a naz tedy popuścieli. w drugi dzień przyśli Panowie z tych dworów obeźryć tych rabusiów i Panowie urzyndnicy i przyśli do Oyca Andrusikiewica ci przełożony i mówieli mu trza było ci to tego, cyś ty nie miał kawałka chleba, a On sie podnioz iako lezał i mówił do nich: gdzie Duch moy będzie cy w niebie cy w piekle ia sie będę patrzał co sie będzie z polską działo. więcey ia Oyca nie wydział, a naz potem zakuli w pęta i tak my musieli lezeć jak barany, jakiego bądź dziada złapali, to go między naz zawarli. rany Boskie co było wsi, kiedy my zamietli to mieskanie gdzie my lezeli, a nie miał by casu Policyant z nami, więc to byłyby te śmieci ozniesły, telo było gady. pomyślałem sobie: niedarmo Kościół Święty zachęca Modlić się za więźniów i niewolników i w utrapieniu będących. w nowym Targu siedzieliśmy 2 miesiące, potem nas wywieźli do Sąca, zawieźli naz pod Zamek, tam nie było mieysca, wrócieli naz zydowską ulicą. Zydzi taką Charmiią za nami lecieli, a tak się nawydrzeźniali, tak grozieli, tak pokazowali iako naz będą wiesać i zawieźli naz tam, gdzie był śpital. było to iuz po zachodzie słońca i wleźliśmy na kurytarz, były drzwi otwarte do piwnice i mówi nam ten przełozony: pakuy psia Krew na góre i ten niescęśliwy kazdego postusił, tak my lecieli po schodach kamienych. Bóg naz zachował, ze który nie ostrzepali głowy na schodach. Tam my lezeli w piwnicy 9 dni, było na piętro mur, a w tym zabudowaniu mogło być koło sta, albo i więcey, a był tam tranzet iak zwykle, to się tak przepełniło, że się bez sklepienie lało, takie sople. po 9-ciu dniach wyprowadzieli na gore i tam siedzieli my. Jakisi Sewscz nas chował, to naz mozył niech Bóg broni w nowym Targu to lada kiedy przynieśli co zieść, ale w Soncu to głód niezmierny, a co się tyczy tey gady, to my musieli spodnie podrzyć, bo pęta nie pozwalały zpodnie inne na nogi wciognąć. przesiedzielimy 2 miesiące, wywieźli nas do lwowa w oktawe Bożego Ciała. nocowaliśmy w Bochny, w drugą noc w dębicy za tornowem. Zawieźli naz do lwowa, dali mnie samego 9 tyźni tylko, iak iem na spacer był puscony do ogrodu co 3-ci dzień, iaze po Najświętrzey Panny Maryi zelney uzem dostał swoich znaiomych i siedziałem iedynoście Misięcy, alem o Oycu i Księdzu nic nie słysał. Siedzielimy do wiosny, siedziało naz 10 razem, po wielkiel nocy w tydzień uwolnili naz 7-dmi a 3 zostoło i mówili nam, ze pierwsza jstacyia naz Osądzieła śmiercią ukarać, ale iako Łaskawy Oyciec Cisarz raczył wam to darować. Jezdeście uwolnioni z pod Kreminalnego Sądu, a będziecie oddani pod policynny Sąd, a Policiia gdzie waz zasądzi moze na miesiąc, moze i na dwa. policiia zaprowadzieła naz do Maryi Magdaleny i tam się przenocowali jednę noc i wypuścieli na wolno. my mieli siedzieć do tych caz, dopokąt nie będzie Ślus, bo nom muwieli O wiśnicu, a innych Dekretowali wiesieni. Słyseliśmy ze zasądzieli trzech na śmierć: Księdza i dwóch panow. Za Księdzem uprosił Biskup, co go nie powiesili ino na 20 lat, a Oyca Andrusikiewica na 15 Lat i stych nasey kompaniie Styrcule i Jacka Koisa, Woyciecha Koisa, tylko Jan Styrcula iesce zyie. zkoro prysło wiesieni wolą naz do wiśnica, nie byliśmy w kanceraiyi ino na kurytarzu. Przecytali nom nasze uwolnienie we wiśnicu: icie zbogiem, ale ta byli iacisi Opiekunowie co ta błagali Cysarza, wysła Amestyia i uwolnini wszystkich. Oyciec Andrusikiewic przybył iesce do naz i przywitaliśmy się grzecnie, iak poseł do kościoła, iak poseł na chór, a wziął grać, iaze kościół ozweselił. kie był Oyciec został w Chochołowie to był moze zył, ale mu Marsałek kciał iakie utrzymanie dac, był w papierni i zazył się przy tych smatach i na tyfus umar. Sanowny Panie Teofil, nie byłem iego ucniem, bom się uczył pierwej za białońskiego, dyć mi pan Teofil zkoro mi iest 55 Lat 3 Października minyło. Na ostatku końcę to pisanie Sanowny Panie Teofil, iakom umiał tak iem napisał, proszę o przebocenie, kłaniam Panu i Całemu domowi. Ja utrzymuie Cytelnię. r. 1873 dnia: 18/3 Jan Zych Kowal w Chochołowie.

Dodatek. Sanowny Panie Teófil, ciesy mie to ze sobie Pan przypomniał o Chochołowie bo i mnie przerozo Gdy sobie pomyślę iak to było. Jest u mnie Cytelnia, książki wszelicakie pisma tygodniowe.

Sanowny Panie przebocie mi bo ta niekany ies myłka. gdyby nie chereśta tobym był zobocył, com się chłopcę naucył. Moy Sanowny Panie przepocie mi. Jan Zych kowal.

2). Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus! Sanownemu Teofilowi Andrusikiewicowi w Przeciszowie. zasyłam nayprzód serdecnie podziękowanie a potem Bóg zapłac za ksiąski, którémy Pan przysłał, bo som prawdziwie Religiyne. ciesy mnie to, że Pan wié co dobre, a co złe, bo Panowie stey wysey klasy niebardzo ich obchodzi religiia, a skoro mi Pan przyobiecał przysłać ksiąski religiyne, to mnie uciesyło, ze się znaydzie i między Panami, którzy lubią ksiąski na Bożne, ale przysłowie tak mówi: iakie drzewo, tąki klin, iaki Oyciec taki Syn. ponieważ był Oyciec wielce religiynym dy iem go dobrze znał i iego Oyca we gdowie. mielismy iechać do Bochnie, a Stryiasek tam był przy Oycu w Chochołowie. Oyciec się dowiedział, że pojedziemy do bochnie i przyseł prosić, żebymy brata Woytusia odwieźli do Oyców w Gdowie; ja wam dam 2 ćwierci owsa i dał nam Oyciec iednę ćwierć, a drugą ćwierć dostaniecie we gdowie. zamiast owsa dali nam ćwierć zyta, no tom był we Gdowie i znał wasego

dziatka dobrze i Stryjoska Woytusia, co bywał w Krościnku. Oyciec był sławnym Organistą, bo niźli nastoł do chochołowa, to Organisty Białoński zawdy spiewali Psalmy po łacinie na niesporze. Był nieiaki ieden Gospodarz, co umiał po łacinie i śpiewali zorganistem, a dziewki zaś drugim tonem. Zkoro nastał Jan Kanty Andrusikiewic, Psalmy dał wydurkować po Polsku, na ucyliśmy się spiewać Męscęzny ieden Strow, a kobiety drugi Strow. my iuz w Chochołowie wiedzili dobrze śpiewać, a w donaycu nie wiedzili nic. trefieło sie, zemy posli z procesią do Carnego Donayca; my z Organistom, co my z chochołoskiey Parafiie byli z Panem Andrusikiewicem wysliśmy na chury, bo my się tak naradzieli, bo tam chury wielkie są. Jak Pan Oyciec wysedł, a Zasiadł na Organ i zaśpiewali my po polsku Psalmy, nie wiedzieli sie nasłuchać takimu u porządkowaniu, bo Oyciec umiał dobrze grać, nawet i na gęślach. iednego razu siadła grać Jego Zona, czyli Matka Pana Teofila i grała ślicnie, tak, ze niektórzy mówieli ze iesce przebiro orGanistego, tak on Oyciec zakazał iej zeby więcey sie niewozyła grać i Mama sie niepierała więcey grać. Więcey nie wiem co wam mam napisać. kiedy Oyciec był w Chochołowie to wtem cas byli Księdzowie Antoni Sutorski Pleban i Ksiądz Makuch. Oyciec z Makuchę zrobieli kompiel, po renach puścieli wodę ze źródła, Postawili taką Altankę zdesek, wyglądało iak Sięder Chaus i tam się kąpali, który se tam wlos, to się zawar drzwickami, tam się lała woda z ryny na głowę, a to ich była uciecha. Oyciec i Ksiądz Makuch pośli iednego razu zwiedzić Tatry. Nie wiem pewnie, ale sie mi tak widzi, ze Oyciec był Zawisłą 31 roku, wtem cas kiedy była Rewolucyia pod moskalę, ta sie mi zdaie, bo Oyciec był wielce walecnym. co się tyczy Matki, to była bardzo przyiemna, ale iak wpadła w suchoty, tak juz nie mogła przyść do zdrowo i pomarła. Jest ie pochowano pod groniem i na iey Grobie iest zkrzyzol, wypisane imie i nazwisko i kiedy pomarła. Jeżeli by tam przybył kiedy Pan Teofil Andrusikiewic to pokazę to mieysce.

Tak Sanowny Panie Teofil Adrusikiewic. kiedyby my się to na ocnie widzieli, to by my się Uciesyli i uskarzyli, teraz Bóg Zapłać za książki, któreście mi przysłali, bo som Prawdzywe religiyne. Sanowny Panie nie posyłaycie marka, nie rób straty, bo gdybym mógł, tobym przysłał ze 7 marków, dość mam, zeście mi książki darowali, jesceście musieli opłacać poctę. Jak się wam widzi coć się dowiedzieć, to piscie do mnie i nie posyłay cie na zwrot marka.

Zakoncam moie pisanie i kłaniam Panu Teofilowi i Zonie i całemu Domowi.

Jak iem umiał, tak iem pisał, ale niekłamliwie. bąć cie Zdrowi, Niech was Błogosławi

podpisałem Jan Zych Kowal.

20)

O wpływie trunków alkoholicznych

na organizm zwierzęcy i ludzki.

Popi nawet w cerkwiach odprawiali nabożeństwa po białolechicku, dla parafjan pod nahajem kozackim „oprawosławionych.“ Archireje: Hołubowicz, Zubko i Siemaszko mówili po polsku. „Drzwi carskich nie umieszczano po kościołach świeżo na prawosławje zabranych, lecz je chowano dyskretnie na strychu. Popi po większej części golili brody. Urzędnicy niżsi byli wszyscy Polacy, gdyż wtedy nie starczyło „popadjuków“ na urzędy. Słowem był to jeszcze raj na Białolechji, w porównaniu z tem, co tam mamy dzisiaj. To też mógł „Chrystus polski“ wędrować bezpiecznie od wsi do wsi, od dworu do dworu i prawić kazania, nieraz dość śmiałe, na temata takie, jak: „Czciciele Faraona“, „Djabelskie pędzenie smoły na Polesiu“ „Sprzedaż dusz na kontraktach“ etc. Wprawdzie za te kazania odwożono Kostrowickiego pod eskortą do Bonifratrów, ale już po tygodniu widziano go znowu podróżującego po okolicy. Był on wszędzie, wiedział o wszystkiem i gdyby nie urojenie, że jest Chrystusem, nikt by go nie posądziło warjację. Prawdę, którą mówił każdemu w oczy, zbywano żartem. On sam głosił, że na nieszczęście swoje przyszedł na świat zapóźno, bo trafił na perjod niewiary. „Nikt nie chce wierzyć“ — powiadał — „w moje cudowne przyjście na świat z łona dziewicy i nikt nie chce mnie powiesić na krzyżu, chociaż łotrów do kompanji nie brak, to też z racji, że wisieć nie mogę, nie będę w stanie zasłużyć na wieczną chwałę tutaj na ziemi“.

c) Manjaków, ofiar alkoholizmu, mieniących się poetami genjalnymi mieliśmy zawsze moc wielką na Litwie. Najbardziej znaną z pomiędzy nich był Kryształewicz w Wilnie, miał on taką sławę na Litwie, jak później Rozbicki w Warszawie. Występował z produkcjami swemi poetycznemi jeszcze za czasów Akademji Wileńskiej, wzorując swoje utwory na Trembeckim, przyczem nazywał tego ostatniego „fuszerem“ w porównaniu ze swoją genjalną osobistością. Ubierał się zwykle we frak, nosił pstre krawaty i pstre kamizelki, światłe kamasze i rękawiczki ceglastoczerwonego koloru, wyprzedził więc o jakie pół

wieku naszych wielkich mężów, w kierunku elegancji i dystynkcji w ubiorze. Tak odświętnie ubrany zjawiał się po restauracjach, tam deklamował swoje utwory, zwykle ody na cześć obywateli bogatych pisane i wymagał wynagrodzenia w formie gorzałki lub wina. Młodzież, stołująca się w pewnej jadłodajni, chcąc się pozbyć natręta poetycznego, zrobiła z nim umowę taką, że płacić będzie za wszystkie kieliszki przez niego wypite, byleby po każdym przełknął szklankę zimnej wody. Na piątym zaraz kieliszku zabastował Krysztalewicz i już więcej do owego lokalu nie uczęszczał. Pamięć tego poety uwieczniono litografią, przedstawiającą go w całej postawie; przyozdobiono ją nadto odpowiednem otoczeniem i dwuwierszem własnej kompozycji Krysztalewicza. Ten dwuwiersz oryginalny cytuję poniżej, ma on wyrażać djagnozę osoby poety.

„I w *Postawie* całej wedle *Przyrodzenia*
Jawnie oczywiście wcale bez wątpienia“.

Mniej znany poeta alkoholik — Strzelbicki, żył na wsi w powiecie Mińskim, pisał wiersze okolicznościowe i miał siebie za genjalnego człowieka; narzekał tylko na obojętność ludzką, bo nie mógł znaleźć nakładcy na swoje poezje, zaginęły one wszystkie w rękopismach. Opisując siedzibę „Jaśnie Wielmożnego Marszałka Joachima Brzozowskiego z Kula“, pomiędzy wieloma innymi wierszami umieścił następujące, które mi jedynie tylko pozostały w pamięci, one jednak w dostatecznej mierze przedstawić zdołają zakres talentu nieuznanego poety:

„Stoi lokaj na przedsionku,
Szpic ma dzwonek na ogonku“.

W latach trzydziestych zeszłego stulecia miano na Litwie poetów alkoholików prawie w każdej parafji, posługiwano się nimi przy okolicznościach rozmaitych. Tak np. nad bramą tryumfalną w Siemkowie, dźwigniętą przy uroczystości ślubu synowca ostatniego z wojewodów Mińskich, widniał transparant z nadpisem, ułożonym przez poetę miejscowego, sławnego opoja:

„Tryumf dla bramy, dla tryumfu brama,
Tędy wjeżdża pan Chmara i Chmarzyna sama“.

Tych kilka typów alkoholików poetów z czasów ubiegłych przytoczyłem tutaj; należą już oni do przeszłości niepowrotnej. Dzisiaj mamy typy nowe. Poetów niniejszej doby nie nazywają już warjatami, jak dawniej, lecz mienią wykolejonymi genjuszami; źródłem ich poezji jednak jest obecnie, jak było dawniej u tamtych — alkohol.

Podczas mojej długoletniej praktyki rzadko widziałem warjata abstynenta, a jeszcze rzadziej poetę abstynenta. Kobiety warjatki i kobiety alkoholiczki w stosunku do mężczyzn są zjawiskiem prawie wyjątkowem, znałem wprawdzie parę warjatek, niepijących, lecz te zawdzięczały swoje obłąkanie alkoholizmowi ojca.

(C. d. n.) *Dr. Benedykt Dybowski.*

Żyj pieśni!

(Tekst kantaty uroczystej na otwarcie Filharmonji warszawskiej.)

Niech leci pieśń do serc i dusz,
Natchniona pieśń skrzydlata,
Niech leje czar z tęczowych krużNa wszystkie nędze świata!

Jak złoty dzwon z niebiańskich stron
Z tych murów pieśń powieje
Na światła plon, na mroku zgon,
Na miłość i nadzieję!

Bo gdy, jak upiór, krąży tęsknota,
Gdy smutek truje w światowej głuszy,
Ty jedna tylko, o harfo złota,
Umiesz przemawiać do ludzkiej duszy!

Umiesz ją wznosić na orlich piórach
Nad ziemski padoł — tam w gwiazd regiony,
Gdzie odnajduje w marzeń lazurach,
Ojczyznę swoją, raj utracony!

Żyj pieśni, żyj! Na sercach dzwoń,
Jak świat po nocy wskrześnij!
Skroś wieków toń za pięknem goń,
Poczęta w niebie pieśni!

Or.-Ot.

Z pism i książek.

Scena Polska w Łodzi. Pod tym tytułem wyszło pamiątkowe wydawnictwo na pamiątkę otwarcia nowego teatru w Łodzi. Książka odznacza się nie tylko przepychem typograficznym, ale i doborem treści, na którą składają się wszystkie szczegóły, odnoszące się do teatru łódzkiego (wraz z planami i rycinami nowo otworzonego teatru) a dalej cały szereg okolicznościowych artykułów i drobiazgów literackich pióra najznakomitszych współczesnych pisarzy, między któremi znajduje się też szkic Sienkiewicza p. t. „Toast“, prolog sceniczny„ — Symbolista“ Kozłowskiego, artykuły „Teatr jutrzejszy“ Bogusławskiego, „Chorobliwość w sztuce“ Matuszewskiego i w. i.

Może i dla naszych stosunków mieć będzie pewną wartość następujący umieszczony w tej książce aforyzm p. B. Koskowskiego: „W społeczeństwie naszem za wiele się myśli, mówi i pisze o teatrze. Gdybyśmy połowę tylko tej energji poświęcili trosce o pogłębienie i pokrzepienie naszej pracy wychowawczej, naukowej i gospodarczej, to mielibyśmy pierwszorzędną scenę, godną porównania z Londynem, Paryżem, lub Wiedniem“.

Komitet redakcyjny, który wydał tę książkę, składał się z pp. Kozłowskiego, Karola i Melanji Łaganowskich, Łapińskiego i Stamirowskiego, oraz pp. Ratyńskiego i Bauera.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego Lwów, ul. Kopernika 5.